15 sierpnia 2010
nr 32/622

GOŚĆ LUBELSKI

Lubelska pielgrzymka piesza dotarła na Jasną Górę

Pójdź za mną!

AGNIESZKA GIEROBA

Na to hasło tegorocznej pielgrzymki odpowiedziało ponad 2 tys. wiernych z archidiecezji lubelskiej. **Przyjęli zaproszenie, w 14 dni pokonali 320 km.** 14 sierpnia zakończyli swoją wędrówkę przed obrazem Matki Bożej na Jasnej Górze. Intencje, które nieśli, powierzyli Maryi. Teraz spokojnie wracają do domu, mając pewność, że swoje sprawy złożyli w najlepsze ręce.

Lato z muzyką i filmem

AGNIESZKA GIEROBA

Robert Grudzień i Małgorzata Walewska wystąpili przed kazimierską publicznością

Kazimierz Dolny. Festiwal Filmu i Sztuk Dwa Brzegi to jedna z atrakcji, jakie na początku sierpnia proponuje Kazimierz. Od kilku lat przyjeżdżający do miasta goście chętnie uczestniczą w Letnich Wieczorach Muzycznych. Te ostatnie odbyły się już po raz XXVI w kazimierskiej farze. Wśród wykonawców, których można było słuchać, znaleźli się m.in. Robert Grudzień, znakomity mistrz organów, oraz Małgorzata Walewska, jedna z najlepszych mezzosopranistek w Polsce. Koncert duetu Grudzień–Walewska poprowadziła Grażyna Torbicka.

Znów brakuje krwi

MARTA LIPIŃSKA

Wielu ludzi może oddać krew, ratując czyjeś życie, w wakacje jednak honorowych dawców jest mniej

Lubelszczyzna. Dwa, trzy dni muszą czekać na operację pacjenci oddziałów chirurgicznych lubelskich szpitali. Lekarze przekładają terminy zaplanowanych zabiegów operacyjnych, bo zapasy niektórych grup krwi są na wyczerpaniu. – Jesteśmy jednym z niewielu województw, które w wakacje zabezpiecza zapasy krwi. Nie oznacza to jednak, że nie potrzebujemy pomocy. Obecnie najbardziej czekamy na dawców z grupą 0 i A, tej krwi mamy naprawdę niewiele – mówi Elżbieta Budzyńska z Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Lublinie. Przypominamy, że lubelskie Centrum Krwiodawstwa ogłosiło konkurs, w którym można wygrać samochód. Wszystko po to, by zachęcić do oddawania krwi, której szczególnie w wakacje brakuje.

Wakacje z Caritas

KS. WIESŁAW KOSICKI

Wakacje dla dzieci, organizowane przez instytucje kościelne, są często jedyną formą wypoczynku poza domem

Firlej–Dąbrowica. Siedem turnusów wypoczynkowych dla dzieci przygotowała w te wakacje lubelska Caritas. Uczestniczy w nich ok. 1000 najmłodszych, którzy wypoczywają w ośrodkach w Firleju i Dąbrowicy. To jedyna forma wypoczynku poza domem dla wielu dzieci z ubogich rodzin, wychowanków placówek opiekuńczych, dzieci z terenów popowodziowych oraz grup z Ukrainy. To dzięki hojności wielu ludzi, którzy podczas zbiórek Caritas w ciągu roku wspierają to dzieło, możliwe jest zorganizowanie takiego wypoczynku dla najmłodszych.

Nowa ścieżka rowerowa

Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie. Turyści odwiedzający Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie mogą już korzystać ze ścieżki rowerowej łączącej Okuninkę nad Jeziorem Białym z Włodawą. Ścieżka i przylegający do niej chodnik mają ponad 5 km długości. Trwają jeszcze prace na ostatnim, około dwukilometrowym odcinku trasy, który oddany zostanie do użytku do końca bieżącego miesiąca. Budowa 7 km ciągu pieszo-rowerowego wzdłuż drogi wojewódzkiej nr 812 była wspólną inicjatywą samorządu województwa lubelskiego i Włodawy. Budżet województwa wyda na ten cel ponad 5,2 mln zł.

Dla miłośników jazdy rowerem każda nowa ścieżka to większe możliwości turystyki rowerowej

KRZYSZTOF KARPIUK

Figura będzie jak nowa

Chełm. Kończą się prace związane z odrestaurowaniem kolumny i figury Najświętszej Maryi Panny Immaculaty. W sierpniu 2010 roku zabytkowa rzeźba wróci na swoje miejsce przy skwerze niedaleko ulicy Podwalnej i Reformackiej w Chełmie. Obecnie trwa jeszcze konserwacja postumentu Najświętszej Maryi Panny. Rzeźbie przywrócono jej pierwotny, jasny kolor. Dodatkowo figura zostanie wzbogacona o aureolę z 12 złoconymi gwiazdami. Tak wyglądała ta rzeźba na samym początku. To wyjątkowy okaz sztuki sakralnej z połowy XIX wieku.

GOŚĆ LUBELSKI
lublin@goscniedzielny.pl
Adres redakcji: 20-950 Lublin, ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2
Telefon/faks (81) 534 61 36
Redagują: ks. Krzysztof Podstawka – dyrektor oddziału, Agnieszka Gieroba, Bartosz Rumiński

Lubelskie seminarium jeszcze przyjmuje kandydatów

Czy Jezus mnie wzywa?

Rok Kapłański, który niedawno się zakończył **owocuje powołaniami** w archidiecezji lubelskiej. Sierpień jest ostatnim miesiącem, kiedy młodzi ludzie rozważający kapłańską drogę mogą się jeszcze zgłaszać do seminarium.

KATARZYNA ARTYMIAK

AGNIESZKA GIEROBA

Święcenia kapłańskie 2010 roku. Wielu młodych ludzi w archidiecezji lubelskiej odkrywa swoje powołanie i obiera drogę kapłańską
PO LEWEJ: Przyszli kapłani mogą liczyć na wsparcie modlitewne wiernych

Do tej pory na pierwszy rok studiów w naszym seminarium zgłosiło się 21 kandydatów. – To więcej niż rok wcześniej, kiedy dopiero u kresu wakacji liczba studentów pierwszego roku sięgnęła dwudziestki. W sierpniu czekamy jeszcze na tych, którzy odczytują powołanie w swoim sercu – mówi ks. Marek Słomka, rektor Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Lublinie.

Kryzys powołań, o którym się słyszy, nie jest więc dokładnym odzwierciedleniem aktualnej sytuacji. To fakt, że w ostatnich latach, na przykład w porównaniu z latami 80., liczba powołań w archidiecezji lubelskiej spada. W tym czasie jednak diecezja została podzielona, tak że część powołań z terenów Lubelszczyzny należy obecnie do diecezji zamojsko-lubaczowskiej czy sandomierskiej. Spadła też generalnie ilość młodzieży. Niż demograficzny dotyczy wszystkich, także kandydatów do kapłaństwa. Jeszcze na początku lat 90. w większości lubelskich szkół było po 8–9 równoległych klas, obecnie mamy najczęściej 2–3 klasy. A mniej młodzieży to także mniej powołań. Jeśli weźmiemy pod uwagę te wszystkie czynniki, spadek powołań wcale nie jest oczywisty.

Powołani w różnym czasie

Zmiany, jakie obserwują wychowawcy seminaryjni, dotyczą przede wszystkim wieku kandydatów do kapłaństwa. Kilka lat temu większość kleryków na pierwszym roku stanowili młodzi ludzie bezpośrednio po maturze. Obecnie powołanie odczytuje także wielu młodych będących w trakcie innych studiów bądź absolwentów różnych kierunków, a nawet osoby od dawna pracujące. – To zróżnicowanie sprawia, że potrzebny jest dodatkowy czas, by zawiązała się wspólnota i by doświadczenia, dojrzałość i wiedza kandydatów znalazły wzajemne zrozumienie. Stąd pomysł by przed rozpoczęciem studiów w seminarium stworzyć okres przygotowawczy. Podobnie jest w wielu zgromadzeniach zakonnych, które już wcześniej wprowadziły wstępne etapy formacji. W seminarium dopiero z tym projektem raczkujemy, jednak jesteśmy przekonani, że warto poświęcić czas, by lepiej przygotować alumnów do podjęcia studiów, a także by dopomóc w rozpoznawaniu powołania – mówi rektor lubelskiego seminarium.

Modlitewne wsparcie

Ci, którzy rozważają w swoim sercu powołanie i zastanawiają się, czy ich drogą jest życie kapłańskie, zaproszeni są na rozmowę do lubelskiego seminarium. – Wiemy z doświadczenia, że decyzja, by zostawić wszystko i pójść za Jezusem, nie jest łatwa. Warto więc o swoich przeżyciach porozmawiać z kimś, kto ma podobne doświadczenia i może pomóc rozwiać wątpliwości. Dlatego każdego dnia, nie wyłączając wakacji, można się zgłaszać na furtę seminarium, gdzie zawsze dyżuruje kapłan, z którym warto o rozeznawaniu powołania porozmawiać – zachęca ks. Marek Słomka.

Kandydaci do kapłaństwa mogą także liczyć na modlitwę wielu ludzi. Zorganizowane w ubiegłym roku Towarzystwo Przyjaciół Seminarium to już kilkusetosobowa rzesza świeckich, którzy nie tylko w bardzo konkretny sposób wspierają seminarium, ale przede wszystkim ogarniają systematyczną modlitwą przyszłych kapłanów. Szczegółowe informacje na temat rozpoczęcia drogi seminaryjnej można uzyskać u przełożonych seminarium lub też na stronie www.seminarium.kuria.lublin.pl. **ag**

zapowiedzi

Duszpasterskie Wykłady Akademickie

pod patronatem „Gościa”

Na tegoroczne Duszpasterskie Wykłady Akademickie organizatorzy zapraszają na KUL **27** i **28 sierpnia**. Konferencje odbywać się będą pod hasłem „Biblia a moralność. Dar życia – dar przymierza – odpowiedź człowieka”. Rozpocznie je Msza święta o godz. 9 w kościele akademickim KUL pod przewodnictwem abp. Józefa Życińskiego. Uroczystego otwarcia wykładów dokonają abp Józef Kowalczyk – prymas Polski oraz ks. prof. Stanisław Wilk – rektor KUL.

Nie poddam się, M

Pielgrzymka. Każdy krok przybliżał ich do celu. Każdy dzień przynosił inne treści i wrażenia. Był czas, kiedy nogi same niosły, i był też taki, że tylko siłą woli szło się dalej. **O wszystkich trudach zapomnieli** jednak w chwili, gdy ujrzeli jasnogórski klasztor. Lubelska pielgrzymka piesza dotarła do Częstochowy.

tekst
Agnieszka Gieroba
agieroba@goscniedzielny.pl

Wyruszali w upale. Potem bywało różnie. Żegnani owacyjnie przez bliskich i całkiem obcych ludzi tłumnie zgromadzonych na ulicach Lublina byli pełni zapału i sił. Hasło tegorocznej pielgrzymki „Pójdź za mną" wydawało się takie bliskie i proste. Doświadczeni pielgrzymi wiedzieli jednak, że każdego dopadnie kryzys i niejeden pątnik poważnie rozważy, czy dalej chce iść za krzyżem niesionym na czele pielgrzymki. Albo niewyobrażalny skwar odbierał siły, albo deszcz chlupał w butach.

– Gdyby patrzeć na to tylko z naszej perspektywy, większość pielgrzymów szybko zrezygnowałaby z drogi. To nic przyjemnego, gdy pot zalewa ci oczy albo deszcz pada za kołnierz. A jednak nikt nie rezygnuje. To może znaczyć tylko jedno – człowiek nie jest sam, razem z nim jest Pan Bóg, który dodaje sił i swoją miłością pociąga człowieka tak, że jest on gotowy ponieść dla Niego wiele trudu – mówi ks. Mirosław Ładniał, kierownik pielgrzymki.

Z pamiętnika pątnika

Ania idzie z grupą znajomych. To jej czwarte rekolekcje w drodze. Te mają być jednak szczególne ze względu na intencję, jaką niesie. Jej siostra jest w zagrożonej ciąży, więc Ania chce ofiarować swój trud w intencji malucha, na którego czeka cała rodzina. To dla niego postanowiła pisać pamiętnik z pielgrzymki, by kiedyś podzielić się z nim swoimi przeżyciami. Na pierwszej stronie zapisała: „Kochany Maluchu, zabieram Cię ze sobą w drogę do najlepszej Matki. Z Nią będziesz zawsze bezpieczny. Z nieba leje się żar. Idziemy ulicami Lublina, a ludzie na chodnikach przystają i machają do nas. Rozpiera mnie radość. W uszach dźwięczą mi słowa »Bóg jest miłością«. W ręku trzymam różaniec i przesuwam kolejne koraliki, modląc się do Matki Bożej. Jak dobrze, że urodziłam się w rodzinie, gdzie Pan Bóg jest obecny w naszym codziennym życiu. To wielkie szczęście i dar. Ty Maluchu też będziesz miał to szczęście, więc trzymaj się mocno".

Grupa nr 20 to nowa grupa młodych, która dołączyła do lubelskiej pielgrzymki

PO LEWEJ: **Dzięki posłudze licznych kapłanów pątnicy są pod dobrą opieką duszpasterską**

Kolejny dzień był już nieco trudniejszy. W pamiętniku Ania zapisała, że nogi niespodziewanie szybko zaczęły boleć i sił ubyło: „Jakim jestem słabeuszem! Po jednym dniu mam pęcherze na stopach i entuzjazm gdzieś mi zniknął. Najgorszy był poranek, potem jednak z każdym krokiem jakoś przybywało mi sił. Nie poddam się tak łatwo, drogi Maluchu! Tobie nie jest łatwo pod sercem u mamy, dlaczego więc ja mam mieć łatwiej?".

Kiedy przychodzi kryzys

– Gdyby nie było kryzysów, nasze pielgrzymowanie nie smakowałoby tak bardzo – uważa Kamil Jędrzej z Chełma, który już 8. raz jest na pątniczym szlaku. – To właśnie te trudne chwile sprawdzają nasze motywacje. Wtedy okazuje się, czy pielgrzymka to rodzaj zabawy, wspólnego wypadu z kumplami na ciekawą trasę, czy też rekolekcje, które mnie oczyszczają

Od dwóch lat do lubelskiej pielgrzymki należy także grupa konna

Jaluchu

i wzmacniają. Dobrze jest więc, gdy kryzys nadchodzi.

Każdy z pielgrzymów ma swoją własną receptę na kryzysy. Jedni biorą wtedy do ręki różaniec, inni powtarzają: „Jezu, ufam Tobie”, jeszcze inni wpatrują się w krzyż na czele pielgrzymki, łącząc swój ból z cierpieniem Jezusa. Nie ma jednej sprawdzonej recepty dla wszystkich, każdy jednak jest w stanie przetrwać największy z kryzysów. – Mnie pomaga świadomość intencji, w jakiej idę. Staram się co roku do mojej własnej prośby dokładać intencję kogoś innego, kto prosił mnie o modlitwę. To pomaga. Z własnej intencji może byłbym w stanie zrezygnować i odpuścić sobie, ale tak porzucić intencję kogoś innego, komu obiecało się modlitwę, zwyczajnie głupio i wstyd – mówi pan Wojciech ze Świdnika.

O wartości kryzysów i niesieniu krzyża mówił także do pielgrzymów abp Józef Życiński. – Życie wymaga nieraz trudniejszych zadań niż chodzenie po falach, i cieszę się, kiedy widzę, że młode pokolenie tego się nie boi. Życzę wam tego piękna i tej przygody, które oferuje Chrystus, wzywając na szlak wędrówki i zapraszając: Pójdź za Mną – mówił pierwszego dnia wędrowania metropolita lubelski.

Na końcu przychodzi radość

Na szczęście kryzysy nie trwają wiecznie. Najpiękniejszy jest dzień ostatni. – Tego dnia nie ma problemów z rannym wstawaniem, łatwiej się idzie, no i kiedy nagle na horyzoncie ukazuje się wieża klasztoru jasnogórskiego, ze wzruszenia łzy napływają do oczu i zapomina się o trudach. To czas, kiedy pielgrzymi przepraszają się wzajemnie, by z czystym sercem stanąć przed Matką Bożą – opowiada Justyna Mikoszewska, po raz 6. na pielgrzymce.

– Zadziwiające dla mnie zawsze jest to, jak nagle organizm przechodzi taką odnowę biologiczną. Przez aleję NMP, która prowadzi do klasztoru, idziemy w podskokach, jakbyśmy wcale nie mieli za sobą dwóch tygodni marszu. Kiedy zaś staję w kaplicy Cudownego Obrazu i patrzę na twarz Maryi, czuję się, jakbym odbierał jakąś wielką nagrodę – mówi Karol Pawlik z Lublina.

Pielgrzymi przebyli 320 km. Szli w trzech kolumnach 14 dni. I choć co roku pielgrzymka jest inna, towarzyszy jej inne hasło, spotyka się innych ludzi i słucha innych konferencji, radość z dotarcia do celu zawsze pozostaje taka sama. ■

Pan Ryszard od lat niesie na pielgrzymce krzyż
OBOK: **Siostry kapucynki, które prowadzą dom dziecka, wyruszają na szlak ze swymi podopiecznymi**

W drodze do Matki

Jacek
– Na pielgrzymki zaczął chodzić mój ojciec i to on zachęcił mnie, bym razem z nim ruszył w drogę. Podziwiałem mego tatę, starszego już pana, który przez wiele lat w wakacje przygotowywał się do drogi i na początku sierpnia ruszał na pątniczy szlak. Pierwszy raz poszedłem z nim już jako dorosły mężczyzna, może z obawami, czy dam radę i czy to jest dla mnie. Okazało się, że wysiłek ofiarowany Maryi daje mi wiele radości i pokoju. W tym roku więc ruszyłem kolejny raz.

Sabina
– Na pielgrzymce byłam 10 razy. Byłam panią po pięćdziesiątce, kiedy mój krewny zaproponował, bym wyruszyła na rekolekcje w drodze. Od dawna było to moim marzeniem, ale opiekowałam się chorą mamą i nie mogłam sobie pozwolić na tak długą nieobecność w domu. Modliłam się, by Maryja jakoś temu zaradziła, a ja wtedy wyruszę w drogę do Częstochowy. Tak się stało. Znaleźli się ludzie, którzy na czas mojej nieobecności zaopiekowali się moją mamą, a ja ruszyłam na szlak. Do dziś pamiętam pierwsze wzruszenie, kiedy ujrzałam Jasną Górę.

Ania
– To moja piąta pielgrzymka i mam nadzieję, że nie ostatnia. Wędrówka do Maryi daje mi wiele radości i pokoju. Mam też pewność, że sprawy, które niosę na Jasną Górę, są w najlepszych rękach. Pamiętam o tym szczególnie w chwili, gdy opadam z sił. Powtarzam wtedy w myśli słowa „Jezu, ufam Tobie” i robię kolejny krok. Kiedy docieram do Częstochowy, nie pamiętam kryzysów i bolących nóg.

Magda
– Zawsze w życiu są jakieś sprawy, które warto powierzyć Maryi. To właśnie konkretne intencje skłaniają mnie do ruszenia w drogę. Poza tym czas pielgrzymki to czas wielkich rekolekcji, podczas których uświadamiam sobie wiele rzeczy, jestem bliżej Pana Boga i poznaję wielu ludzi myślących podobnie. Tworzymy wielką wspólnotę, wspieramy się wzajemnie i czerpiemy z tego radość.

Milena
– Ja jestem debiutantką na szlaku. Do pójścia na pielgrzymkę zachęcili mnie inni, już wcześniej chodzący na pielgrzymkę. Postanowiłam pójść w ich ślady. Niosę na Jasną Górę konkretne sprawy, które chcę właśnie tam powierzyć Maryi. Ofiaruję mój trud w tych intencjach i cieszę się bardzo, że podobnych do mnie jest tak wielu. W pielgrzymce fascynuje mnie też to, że jest ona dla wszystkich. Idą młodzi, idą starsi i każdy ma tu swoje miejsce.

Praca porządkowych to służba, która zapewnia bezpieczeństwo pielgrzymom

Rekolekcje dla małżeństw z archidiecezji lubelskiej

Rodzinna oaza

– To jak zaczerpnięcie świeżego powietrza, którego nam na co dzień brakuje – mówią uczestnicy oaz rodzinnych, które od lat organizuje Domowy Kościół Ruchu Światło–Życie. W te wakacje przyjechało na nie kilkadziesiąt rodzin z archidiecezji lubelskiej i kilkaset z całej Polski.

ZDJĘCIA AGNIESZKA GIEROBA

Wiele rodzin z archidiecezji lubelskiej zdecydowało się swój urlop spędzić na oazie rekolekcyjnej

Odnowienie chrztu
PONIŻEJ: **Wspólna modlitwa i śpiew łączyły ludzi, którzy wcześniej się nie znali**

Kiedy ks. Franciszek Blachnicki, założyciel Ruchu Światło–Życie, w połowie ubiegłego wieku zaczynał organizować rekolekcje dla młodzieży, a z czasem i dla całych rodzin, nie przypuszczał pewnie, że choć Polska tak bardzo się zmieni, oazy dalej cieszyć się będą wielkim zainteresowaniem. – Ludzie wciąż potrzebują czasu i miejsca, gdzie mogą spotkać się z Panem Bogiem, porzucić pęd dnia codziennego i poznać innych, którzy myślą podobnie i żyją podobnymi wartościami – mówi Dorota Seweryn, współpracownica sługi Bożego ks. Blachnickiego.

Wyjazd na rekolekcje dla rodzin nie jest sprawą łatwą. Oaza trwa 15 dni, a to często cały urlop, jaki rodzice mogą dostać w wakacje. A jednak co roku przybywa rodzin, które właśnie w ten sposób decydują się spędzić wakacje.

Nie żałuję

– Gdyby kilka lat temu, ktoś powiedział nam, że będziemy należeć do Domowego Kościoła i w czasie urlopu zamiast na wędrówki po Polsce ruszymy na 15 dni rekolekcji, nie uwierzylibyśmy – mówią Kasia i Tomek Strycharczukowie z Łęcznej, którzy w tym roku po raz pierwszy wybrali się na wakacyjną oazę rodzin. – Od dawna nasza znajoma namawiała nas, byśmy przyszli na spotkanie małżeństw należących do Domowego Kościoła. Śmiałem się wtedy, mówiąc przewrotnie, że ja nie chcę należeć do żadnej sekty. Tymczasem kiedyś w naszym kościele w Łęcznej odbywało się czuwanie, na które poszliśmy z żoną. Po nim jeden z kapłanów podszedł do nas i zaprosił na spotkanie Domowego Kościoła. Nie śmiałem odmówić. Powiedziałem wtedy żonie, że mogę chodzić na te spotkania, ale na żadne rekolekcje z pewnością nie pojadę – mówi Tomasz. – To Kasia ciągnęła mnie niemal za uszy. Nie zdawałem sobie wtedy sprawy, ile to dla mnie znaczy. Było tak do momentu, kiedy przeżywaliśmy jakiś małżeński kryzys, w czasie którego moja żona powiedziała, że skoro nie możemy się dogadać, to rezygnujemy z Domowego Kościoła. Wtedy nagle z paniką pomyślałem: „I co, zostanie nam tylko niedzielna Msza święta?”. O nie, ja już nie chciałem być niedzielnym katolikiem! Kryzys minął bez śladu, my zostaliśmy w Domowym Kościele, w tym roku pojechaliśmy na wakacyjne rekolekcje i przyznaję, że niczego nie żałuję – podkreśla Tomek.

Kręte ścieżki

Ania i Grześ są małżeństwem od siedmiu lat. Grześ otwarcie przyznaje, że najbardziej w Ani pociągała go jej postawa moralna. Sam studiował w Warszawie na wydziale artystycznym, gdzie takie wartości jak czystość, wierność, przyzwoitość należały do rzadkości. – Byłem rozdarty. W przekonaniu wielu z nas kariera na scenie kłóciła się z jedną żoną, dziećmi, szczęśliwą rodziną. Chciałem być jednak szczęśliwy – mówi Grzegorz. Po ślubie wspólnie z żoną zaczęli szukać jakiegoś miejsca dla siebie, gdzie mogliby znaleźć oparcie w Panu Bogu i spotkać ludzi, którzy podobnie myślą. Tak trafili do Domowego Kościoła. – Bardzo chciałam pojechać na rekolekcje, by znaleźć odpowiedź na pytanie, czy mam zachęcać męża do robienia kariery, co wiąże się w naszym przypadku z jego częstymi wyjazdami z Lublina i nieobecnością, czy namawiać go, żeby rzucił to, co tak bardzo kocha. Kiedy szykowaliśmy się do wyjazdu na rekolekcje, mąż dostał telefon z agencji z Niemiec, która zapraszała go na przesłuchanie i do udziału w międzynarodowym spektaklu. Termin wyjazdu pokrywał się z rekolekcjami. Grzegorz zdecydował, że kariera musi poczekać, najważniejszy jest Pan Bóg. Przyjechaliśmy na rekolekcje, gdzie uświadomiliśmy sobie, że Pan Bóg ma dla naszego życia wspaniały plan, i że chcemy Mu zaufać. Nie wiem, jak będzie, czy mąż pójdzie ścieżką kariery, czy wybierze inną drogę, ale jest we mnie teraz głęboki pokój i jakkolwiek się stanie, nasza rodzina będzie się wspierać – mówi Ania.

Każde z małżeństw obecnych na rekolekcjach odnalazło coś dla siebie, nawet ci, którzy jechali z niechęcią i obawą. – Czas poświęcony Panu Bogu nigdy nie jest czasem zmarnowanym – mówi ks. Piotr Kasprzak z Łęcznej, który wraz z Anną i Darkiem Kulikami prowadził rekolekcje dla małżeństw z archidiecezji lubelskiej.

Marta Lipińska

Wolontariuszka z Lublina pojechała do Afryki

Pomoże ludziom, pozna Kenię

Ania Sarzyniec, wolontariuszka z grupy misyjnej działającej przy Centrum Duszpasterstwa Młodzieży, 28 lipca wyruszyła do Kenii. Spędzi tam trzy miesiące.

ZDJĘCIA MATEUSZ ŻUŁAWSKI

Wolontariusze z lubelskiego DM wyjeżdżają do pomocy na misjach w Afryce
NA DOLE:
Dzieci Afryki potrzebują pomocy także wolontariuszy z Polski

Ania, studentka pielęgniarstwa lubelskiego Uniwersytetu Medycznego, będzie pomagać na porodówce i w przychodni w Ruiri, które prowadzą siostry franciszkanki. Szefuje im Polka, s. Ewa. Wolontariuszka ma też pracować w Rehabilitacyjnym Domu Dziecka w Limuru (ok. 45 km od Nairobi), założonym przez polskich franciszkanów. Przebywające tam dzieci objęte są programem Adopcji na Odległość. Ania będzie pielęgnować najmłodsze dzieci i towarzyszyć w codziennych zajęciach starszym. Być może będzie potrzebna również w szpitalu prowadzonym przez włoskiego franciszkanina.

Ania jest w grupie misyjnej od trzech lat. Wcześniej jako wolontariuszka pomagała w domu dziecka. – Na początku nie wiedziałam, że są świeckie wolontariaty misyjne. W duszpasterstwie akademickim poznałam Justynę Majcher (w ubiegłym roku była na stażu w Tanzanii), która już wtedy działała w grupie misyjnej. Zaczęłyśmy rozmawiać, w końcu poszłam z nią na spotkanie – opowiada Ania. Cieszy się, że zrealizuje się jej marzenie o wyjeździe do Afryki. – Te trzy lata utwierdziły mnie w moim pragnieniu, a trudności, które pojawiły się w ubiegłym roku, gdy szykowałam się do wyjazdu, tylko wzmocniły tę chęć. Kiedy pojawiają się komplikacje, wtedy człowiek sprawdza siłę swoich motywacji, czy to pragnienie pomocy ludziom rzeczywiście w nim jest – mówi wolontariuszka.

Co było przed wyjazdem z Polski? Nauka suahili (przyda się zwłaszcza w Limuru), szczepienia, poznawanie kultury Afryki. I oswajanie rodziny z myślą o wyjeździe. Przygotowywałam na to moją rodzinę od jakiegoś czasu. Na początku nie chcieli wierzyć, myśleli, że to jakiś mój kolejny pomysł, ale ostatecznie dobrze to przyjęli. Nie jestem rozpieszczoną jedynaczką, mam dwie siostry, moi rodzice potrafią dzielić się swoimi dziećmi z innymi – mówi Ania. Nie boi się kryzysów, tęsknoty za domem ani malarii. – Będę musiała uważać na to, co jem, i kontrolować swój stan zdrowia, ale poradzę sobie z tym – mówi.

Ruiri to wieś otoczona górami, do sklepu trzeba jeździć do innych miejscowości, ale Ania tego właśnie się spodziewała. – Chciałam jechać do Afryki i żyć w miejscu odciętym od świata – mówi. Cieszy się także, że będzie przenosić się z miejsca na miejsce. Dzięki temu pozna wielu ludzi, zanim 21 października wróci do Polski. Relacje z pobytu Ani w Afryce można znaleźć na stronie www.duch.lublin.pl. Po powrocie wolontariuszki do Polski obiecujemy relacje z tej niecodziennej misji na łamach „Gościa”. **mag**

REKLAMA

Nastolatek z pasją konstruktora maszyn rolniczych

Traktor jeździ, prasa roluje

O maszynach rolniczych wie niemal wszystko. Potrafi wytłumaczyć, jak działają. Z ich budowaniem też nie ma kłopotów. Na razie tylko w miniaturze, ale w przyszłości kto wie? 16-letni Maciek Łopuszyński to prawdopodobnie **najlepszy na Lubelszczyźnie nastoletni konstruktor maszyn rolniczych.**

ZDJĘCIA AGNIESZKA GIEROBA

Od lewej: Maciek, Mateusz i Miłosz – każdy z braci ma inną pasję, wszyscy jednak chętnie podpatrują maszyny rolnicze
OBOK: **Maciek Łopuszyński to prawdopodobnie najlepszy nieletni konstruktor maszyn rolniczych na Lubelszczyźnie**

Traktor był po grzechotce drugą zabawką, którą Maciek dostał od rodziców. – To był mały plastikowy pojazd zabawka. Myśleliśmy, że Maciek będzie jeździł nią po dywanie, wyobrażając sobie, że np. coś kosi. Tymczasem, ku naszemu zdumieniu, Maciek usiłował wsiąść na ten mały traktor i jechać na nim tak, jak robili to dziadek czy wujek. Od razu zrozumieliśmy, że kupiliśmy traktor w złym rozmiarze – opowiada Wojciech Łopuszyński, tata chłopaka. Oczywiście następny traktor był już znacznie większy, aby Maciek mógł spokojnie na niego wsiąść i jeździć. Nie skończyło się jednak na zabawie. Chłopiec zaczął się interesować, jak zbudowane są te maszyny, dlaczego tak działają. Gdyby tylko ktoś mu pozwolił, rozmontowałby prawdziwe maszyny dziadka czy wujka, żeby przekonać się, co mają w środku. Na szczęście nie było takiej potrzeby.

Zupełnie jak prawdziwe

W sklepach z zabawkami pojawiły się zestawy klocków lego, z których można było zbudować niektóre z maszyn. Tak zaczęła się pasja konstruktorska. Maciej najpierw z wielką pasją składał gotowe zestawy, potem zaczął budować miniatury maszyn używanych w rolnictwie. – Każda jest dokładnie taka jak te, które pracują w polu. Zanim jednak powstanie, muszę dokonać różnych obliczeń, żeby wszystko się zgadzało i aby wszystkie części były w odpowiedniej skali. Potem zaczynam szukać odpowiednich elementów do budowy. Część klocków można kupić, ale niektóre części trzeba zaprojektować i wykonać samemu. To zajmuje sporo czasu – mówi Maciek. Zbudowanie np. prasy rolującej zajęło mu około pół roku, ale już opryskiwacz jest bardziej skomplikowany. – Pracuję nad nim ponad dwa lata. Chcę, żeby nie tylko wyglądał jak prawdziwy, ale też tak samo działał. Jest już prawie skończony, ale chciałbym jeszcze wymyślić sposób, by rzeczywiście opryskiwał. Muszę jakoś doprowadzić wodę do poszczególnych elementów ramion i skonstruować mechanizm, który będzie uruchamiał opryskiwacz. To na pewno zajmie mi jeszcze sporo czasu – mówi Maciek.

Rodzice są zadowoleni

Z podziwem na Maćka patrzą młodsi bracia. Każdy z nich ma swoje zainteresowania, ale wszyscy chętnie podpatrują prace brata. Szczególnie 6-letni Miłosz wykorzystuje każdą chwilę, by pobawić się maszynami. A jest już ich kilkanaście. Maćkowi nie bardzo się to podoba. – To nie są zwykłe zabawki. Ich wykonanie kosztowało mnie sporo wysiłku i pieniędzy – tłumaczy.

Maciek za wszystko płaci sam. W wolnych chwilach pracuje w gospodarstwie wujka Witka. To tam obserwuje, jak działają różne maszyny. Zarobione pieniądze niemal w całości przeznacza na swoją pasję. – Czasami, żeby zdobyć jakiś potrzebny element, muszę kupić cały zestaw klocków lego, a to trochę kosztuje. Wiele maszyn ciągle udoskonalam i przebudowuję. W moim traktorze dorobiłem np. światła oraz instalację pneumatyczną (ładowacz czołowy, podnośniki: przedni i tylny), a to także kosztuje – przyznaje Maciek.

Z pasji syna zadowoleni są rodzice. – Żeby zbudować miniaturową maszynę, i to działającą jak ta w rzeczywistości, potrzeba sporej wiedzy z matematyki i fizyki. Przez to Maciek nie ma problemów z nauką. Z naszego rodzicielskiego punktu widzenia, ta pasja sprzyja przyswajaniu konkretnej wiedzy, co przekłada się na oceny. Jesteśmy zadowoleni – mówią Ewa i Wojciech Łopuszyńscy.

Maciek, który mieszka w Zemborzycach, na przedmieściu Lublina, chciałby w przyszłości dalej zajmować się swoją pasją. – Myślę, że mam dwa wyjścia: zająć się projektowaniem i budową prawdziwych maszyn albo pracować w firmie produkującej zabawki dla dzieci. Mógłbym projektować modele maszyn, które dzieci mogłyby same budować z poszczególnych elementów – mówi.

Maciek chce rozwijać swoje zainteresowania. Na razie we wrześniu zacznie naukę w liceum w klasie matematyczno-fizycznej w Lublinie.

Agnieszka Gieroba